

REALIZM POLSKICH IMPONDERABILIÓW

Refleksje pięćdziesiąt lat później

Możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że linia polityczna symbolizowana dramatycznymi wypowiedziami Becka i Rydza-Śmigłego okazała się słuszna i skuteczna. [...] Odejście od imponderabiliów, naiwna polityka płaskiego realizmu zepchnęła politykę polską na tak stromą równię pochyłą, że w połowie r. 1944 dalsze istnienie osobnego państwa polskiego stanęło pod znakiem zapytania.

I. IMPERATYW HISTORYCZNY I JEGO GENEZA

W słynnym majowym przemówieniu sejmowym Józef Beck powiedział, że pokój jest rzeczą wielką, ale wymierną – i ma swoją cenę; bezcenny jest tylko honor. Oznaczało to, że Polska raczej wybierze przegraną wojnę, niż dobrowolnie zgodzi się na uwłaczające jej godności i niezależności ustępstwa. Parę miesięcy później, w sierpniu, już w obliczu nieuniknionej wojny – Edward Śmigły-Rydz wyjaśnił, że w walce z Niemcami możemy stracić niepodległość, a z ZSRR – duszę. Oznaczało to, że Polska nie wpuści dobrowolnie na swe terytorium wojsk radzieckich, choćby powstrzymało to Niemcy przed rozpoczęciem wojny.

W minionym półwieczu oba te zdania po wielokroć były poddawane ostrej krytyce i traktowane jako wyraz polityki całkowicie oderwanej od realiów. Zostawmy tę kwestię na później. Ważne jest, że wówczas, a także i dzisiaj – te właśnie stwierdzenia zostały przyjęte w Polsce ze zrozumieniem, a nawet z aplauzem.

Sprawa jest zresztą szersza. W ciągu ostatnich dwustu dwudziestu lat w Polsce doszło do pięciu większych powstań, dwu rewolucji wyzwoleniczych (jedną właśnie przeżywamy) i trzech samoistnych wojen o niepodległość z wielokroć przeważającą potęgą. W jednym tylko przypadku: w 1920 r. – jak dotychczas – te wystąpienia narodowe zakończyły się bezpośrednim zwycięstwem. A jednak wdzięcznie pamiętamy wszystkie te wydarzenia, jesteśmy z nich dumni czy też – w chronologicznie ostatnim przypadku – pełni nadziei zwycięstwa.

Każda z tych klęsk przeszłości poddawana była wielokrotnie krytycznej analizie, dowodzącej – rzekomo niezbitie – że od samego początku dane działanie skazane było na niepowodzenie, że stanowiło przejaw narodowego bezrozuwu i że trzeba w nim widzieć szaleństwo prowadzące do ostatecznego samobójstwa. Rzeczywiście, po klęsce udowodnić jej nieuchronność jest najłatwiej. Dowiodły tego tysiące książek, pisanych w najrozmaitszych konwencjach: publicystyki politycznej i dzieł historycznych, prozy literackiej i poezji. Poza nielicznymi – ze Słowackim i Sienkiewiczem na czele – nie potrafiono

się tej wszechobecnej i wielokroć powtarzanej tezie przeciwstawić dostatecznie mądrze i pięknie. Przynajmniej piórem. Ograniczając się do samego studium piśmiennictwa, można by przypuszczać, że Polacy potrafili intelektualnie rozstrzygnąć podstawowe problemy własnej egzystencji, ale postępują akurat odwrotnie do tego, co uznali za słuszne.

Ani gorzkie nauki klęsk, ani uczone wywody, ani emocjonalne apele nie zdołały na dłużej powstrzymać Polaków od występowania w obronie wartości, które uważali za najważniejsze. Blisko ćwierć tysiąca lat naszej historii upłynęło pod znakiem walki o wolność i niepodległość. Zdefiniujmy bliżej te pojęcia w ich polskim, a więc niekoniecznie uniwersalnym znaczeniu.

Niepodległość oznacza stan, w którym prawo do decyzji w polskich sprawach przysługuje jedynie ośrodkom znajdującym się w Rzeczypospolitej, własnym, będącym emanacją zbiorowej woli obywateli. Wolność wyraża się w przewadze jednostki nad zbiorowością, obywatela nad państwem; Rzeczpospolita jest dobrem pospolitym w tym znaczeniu, że wspólnym; powołana została, aby służyć obywatelom, a nie dominować nad nimi.

Nietrudno zauważyć, że takie rozumienie tych pojęć wynika wprost z praktyk ustrojowych I Rzeczypospolitej. Podstawą całego systemu przedrozbiorowego była przede wszystkim wolność. Pełnoprawny obywatel – czyli członek stanu szlacheckiego – był współsuwerenem, bezpośrednio czy pośrednio decydował o sprawach państwa, aby najlepiej służyło jego obywatelskim interesom. Od pewnego momentu zaczęto nawet z dumą mówić, że „Polska nierządem stoi”; oznaczało to, iż Rzeczpospolita funkcjonuje nie dlatego, że ma rząd, lecz dzięki bezpośredniej aktywności jej obywateli, którzy wspólnie i samodzielnie rozstrzygają wszelkie sprawy własnej ziemi, województwa i całego państwa oraz podejmują stosowne działania – sami, a nie wykonując nakaz jakiejś istniejącej ponad nimi i od nich niezależnej władzy. Przeciwwstawiano to sytuacji w krajach ościennych, gdzie rząd – absolutny monarcha i jego urzędnicy – uzyskał całkowitą przewagę nad społeczeństwem, wszystkich traktując jako sługi monarchii czy dynastii. Dlatego za największe zagrożenie uważano absolutum dominium – stan, w którym władza wyalienuje się i stanie ponad narodem, rozumianym jako ogół pełnoprawnych obywateli.

Pojęcie wolności obejmowało szczególnie egalitaryzm. Przy świadomości występujących faktycznych nierówności społecznych troskliwie przestrzegano formalnej równości wszystkich pełnoprawnych obywateli – członków stanu szlacheckiego. Powodowało to względną – na tle ówczesnej Europy – łatwość awansu społecznego; wystarczyło przedostać się przez jedną tylko barierę, aby znaleźć się w bardzo licznej populacji szlacheckiej. W innych krajach, gdzie warstwy uprzywilejowane były mało liczne i wewnętrznie zhierarchizowane, bariery były liczniejsze i trudniejsze do przebycia. Dążeniem każdej jednostki, która osiągnęła pewien poziom oświecenia, a także majątku, było dostać się do stanu szlacheckiego, czyli stać się pełnoprawnym obywatelem. Co więcej, z reguły człowiek dostatecznie wykształcony lub odpowiednio bo-

gaty nie napotkał przeszkód nie do przebycia w dążeniu do uzyskania takiego awansu społecznego. W następstwie tego prawa nie wszyscy ludzie o rozwiniętej świadomości politycznej, o wyższym poziomie wykształcenia lub zaможności znajdowali się w gronie szlachty. Był to stan całkowicie inny niż w większości krajów europejskich. W XVIII-wiecznej Francji na przykład większość ludzi najbogatszych, najbardziej wykształconych i o najwyższym stopniu świadomości politycznej należała do Stanu Trzeciego; awans społeczny mogli oni uzyskać przez emancypację polityczną całego stanu i zrównanie go z dwoma wyższymi, a nie poprzez przenikanie jednostek do arystokracji. W I Rzeczypospolitej, aż do samego kresu jej istnienia, uzyskanie szlachectwa było bardzo atrakcyjne i przynosiło bardzo konkretne, a nie tylko snobistyczne korzyści; dlatego pozostało główną drogą awansu społecznego. Natomiast emancypacja polityczna en bloc nielicznego mieszczaństwa przynosiła niewiele, a bardzo licznego chłopstwa mogła następować jedynie powoli i stopniowo.

Wszystko to wytworzyło stan, w którym liczna warstwa szlachecka bardzo wysoko ceniła sobie swój status polityczny i umiała z niego korzystać, gdy pozostałe warstwy społeczne w sposób coraz bardziej uświadomiony pragnęły uzyskać te same prawa obywatelskie. Wolności polityczne stały się w ten sposób wartością szczególnie wielką, a co najważniejsze – powszechnie docenianą. Wytworzył się szczególny, polski ethos „złotej wolności”. W tym kontekście prawa obywatelskie stały się wartością wyższą niż materialne ich znaczenie, bo moralną, w pewnym stopniu uświęconą. Pozostając rozwiązaniem ustrojowym, wzniosły się do poziomu imponderabiliów.

Upadek państwa prowadził do natychmiastowego załamania się „złotej wolności”. Czy to podporządkowana wyłącznie Rosji, jak początkowo groziło, czy rozdzielona pomiędzy zaborców, Rzeczpospolita i jej obywatele poddani zostali absolutum dominium. Dopiero w tym momencie pojawił się naprawdę problem niepodległości. Jej utrata oznaczała kres systemu swobód obywatelskich, ale przede wszystkim wymierzona była w wolnościowy ethos I Rzeczypospolitej, w jej imponderabilia. W kraju, gdzie liberum veto urosło do rangi najwyższego prawa, jakiś obcy despota miał rządzić, czyli narzucać swą wolę obywatelom. To spowodowało, że Polacy, przez wiele poprzednich pokoleń dość obojętni wobec problemów państwa, raczej zadowoleni niż zmartwieni jego słabością – nagle z niespodziewaną zajadłością i ofiarnością zaczęli go bronić.

W potocznej świadomości dążenie do niepodległości wyrażało się przez walkę zbrojną i działania polityczne. W rzeczywistości było bez porównania szersze i obejmowało wszelkie dziedziny życia. Szczególnie ważne były wysiłki, aby kosztem przerostu „złotej wolności” umocnić państwo (spóźniona próba Konstytucji 3 Maja), a później, aby opracować model idealnej równowagi między wolnościami obywatelskimi a siłą państwa, wystarczająco znaczną, aby je obronić przed zamachem zewnętrznym. Dlatego cały okres walk

niepodległościowych jest zarazem okresem poszukiwań najlepszego ustroju państwa, a gdy Rzeczpospolita odrodzi się, całe jej drugie wcielenie zdominowane zostanie przez trudne poszukiwania, ile powinno być wolności, aby mogła gwarantować ją niepodległość.

Dążenie do umocnienia państwa, aby zapewnić jego istnienie i należyte funkcjonowanie, spotykało się z szerokim poparciem w pewnych tylko warunkach. Plany reformy ustroju, dość rozsądnie pomyślane przez Czartoryskich, nie miały szansy powodzenia, albowiem Familia pragnęła je narzucić, licząc na pomoc Petersburga i sprowadzając wojska rosyjskie. Z tych samych powodów sto lat później klęskę musiał ponieść program Wielopolskiego. Jeszcze sto lat później wszystkie próby reformy, podejmowane przez parę dziesiątków lat, załamują się szybciej niż powstają. Umocnienie państwa o tyle bowiem ma dla Polaków sens, o ile chroni bądź przywraca ich wolności oraz o ile osłania ich przed zewnętrzną groźbą zduszenia tych wolności. Jest to konstatacja szczególnie ważna, bo wskazująca dziś na granice możliwego w Polsce manewru politycznego.

Gdy początkowo walka o niepodległość miała głównie charakter pragmatycznego dążenia do przywrócenia wolnościowego państwa obywatelskiego, dramatyczne koleje historii spowodowały, że z czasem zaczęła nabierać wartości samoistnej. Przelana krew i wyrastająca z niej legenda utworzyły z niepodległości wartość moralną. Podniosło ją to do poziomu imponderabiliów; wytworzył się w konsekwencji polski ethos niepodległościowy. W połączeniu z dawnym ethosem „złotej wolności” powstał z tego nowoczesny polski ethos wolnościowy.

Taka jest geneza szczególnego czynnika, który można nazwać imperatywem historycznym. Jest to w zasadzie stała tendencja do rozpatrywania wszystkiego w kontekście uświadamianego lub nie ethosu wolnościowego i dążenie do stanu z nim zgodnego. W imię wartości wolnościowych Polacy są gotowi wiele poświęcić. Dlatego mówić musimy o imperatywie, ukształtowanym historycznie samonakazie zbiorowego działania, będącym swoistym rdzeniem ethosu wolnościowego. Od pokoleń ten imperatyw stanowi istotny element rzeczywistości polskiej, bez wątpienia ważniejszy i bardziej wpływający na zachowania narodowe i przebieg procesu historycznego niż element geopolityczny.

Ten imperatyw historyczny narzucił decyzję polityczną r. 1939 i zapewnił jej niemal powszechne poparcie.

II. IDEOLOGICZNY WYMIAR WOJNY

II wojna światowa należy do tych konfliktów, w których bardzo wyraźnie zarysował się czynnik ideologiczny. Przynajmniej w jej pierwszej części, trwającej do czerwca r. 1941. W 1939 r. naprzeciwko siebie stanęły nie tylko dwa bloki państw o sprzecznych interesach i dążeniach, ale również dwa obozy ideologiczne: demokratyczny i totalitarny.

Nie ulega wątpliwości, że kraje, które przeciwstawiły się Rzeszy lub stały się jej ofiarą przed lub po wybuchu wojny – realizowały systemy demokratyczne, ułomnie czy niedoskonale, ale były to kraje demokratyczne. To prawda, że w Czechosłowacji mniej niż połowa obywateli – Czesi – konsekwentnie ograniczała prawa narodowe wszystkich pozostałych grup etnicznych, a w mniejszym wymiarze problem ten występował także w Jugosławii i w Polsce. To prawda, że w każdym z trzech krajów bałtyckich, a także w Jugosławii zaprowadzono rządy niewątpliwie autorytarne, a w Polsce, Finlandii i Rumunii władza wykonawcza miała zdecydowaną przewagę nad ustawodawczą. Przy tym wszystkim – choć z różnymi ograniczeniami – działały mechanizmy demokratyczne, przestrzegano praw obywatelskich, istniała wolność prasy, opozycja i niezależne sądy. Może najbardziej zdecydowanie sięgająca do metod niedemokratycznych Austria czyniła tak, aby powstrzymać u siebie rozwój totalitarnego nazizmu. Francja cierpiała na rozstrój systemu demokratycznego, ale nie zamierzała go porzucić.

Powstała w 1939 r. koalicja polsko-brytyjsko-francuska, występująca w rzeczywistości w imieniu znacznie szerszego bloku państw demokratycznych, za przeciwnika miała w tym okresie państwa totalitarne: hitlerowskie Niemcy, stalinowski ZSRR i faszystowską Italię. Były to zarazem państwa agresywne: groźbą użycia siły zagarniały inne kraje (Niemcy – Austrię, Czechy i litewską Kłajpedę, Włochy – Albanie, ZSRR – Litwę, Łotwę, Estonię, rumuńską Besarabię i mongolską Tannu-Tuwę), a gdy szantaż nie wystarczał, dokonywały najazdu zbrojnego (Niemcy z ZSRR – na Polskę, z Włochami – na Francję, Grecję i Jugosławię, same Niemcy – na Danię, Norwegię, Holandię, Belgię, sam ZSRR – na Finlandię).

Ten ideologiczny wyraz wojny był współcześnie bardzo czytelny; ani w 1939, ani w 1940 r. nikt nie miał wątpliwości, kto broni zasady demokracji i samostanowienia narodów, a kto przeciwko niej występuje. Cele państw demokratycznych były wielokrotnie definiowane bardzo jasno, po raz ostatni w Karcie Atlantyckiej: chodziło o powstrzymanie agresorów i przywrócenie systemu demokratycznego, przy czym odrzucono możliwość uzyskania korzyści terytorialnych kosztem pokonanych. Po 22 VI 1941 r. twierdzono wprawdzie nadal, że „wielkie demokracje” bronią cywilizacji przed faszyzmem, ale był to raczej chwyt z zakresu propagandy wojennej. Po stronie Osi znalazły się kraje demokratyczne – Finlandia czy półdemokratyczne, a na pewno nie totalitarne, jak Węgry, Bułgaria i Rumunia. Po stronie koalicji był totalitarny Związek Radziecki. Dla obu stron wojna nabrała charakteru imperialistycznego. Nie tylko ZSRR dążył do uzyskania hegemonii w Europie środkowo-wschodniej. Wielka Brytania na przykład nie godziła się na przejście Włoch na stronę koalicji, pragnąc jej całkowitego rozbicia, aby wyeliminować konkurenta na Morzu Śródziemnym, USA pragnęły likwidacji francuskiego imperium kolonialnego, Francja chciała zdobyć etnicznie niemieckie Zagłębie Saary. Przed czerwcem 1941 r. wojnę toczono, aby przywrócić Europę może

niedoskonałą, ale demokratyczną i opartą na zasadzie samostanowienia narodów; po tej dacie walczono o zdobycze terytorialne (połączone z przymusowym przesiedlaniem milionów ludzi), sfery wpływów i hegemonię, doprowadzając do utworzenia Europy ubezwłasnowolnionej i podzielonej na bloki.

Polska w 1939 r. wybrała swoje miejsce w wojnie ideologicznej. Decyzja stawienia oporu Rzeszy była opowiedzeniem się po stronie demokracji i takiego modelu Europy, w której każdy naród ma zagwarantowane prawo do rozstrzygnięcia swych własnych spraw.

III. IMPONDERABILIA A SKUTECZNOŚĆ POLITYKI

Działając zgodnie z imperatywem historycznym, w konflikcie europejskim wybraliśmy miejsce po stronie demokracji. Wszystko to tłumaczy motywy polskiego działania. Podstawowym kryterium oceny polityki nie są jednak dobre intencje, lecz skuteczność. Polityka polska w r. 1939 mogła być szlachetna, ale czy była to dobra polityka? W świetle tego wszystkiego, co nastąpiło po 1 IX 1939 r., aż po lipiec 1945 (kiedy mocarstwa zachodnie cofnęły uznanie legalnemu rządowi polskiemu), a co wywiera decydujący wpływ na nasz los po dziś dzień – postawienie takiego pytania jest jak najbardziej uprawnione.

Przytoczone na wstępie wypowiedzi Becka i Rydza-Śmigłego odczytuje się na ogół w kategoriach moralnych – i słusznie, bo taki był ich charakter. Dotyczyły one jednak nie tylko sfery imponderabiliów. Miały również wymowę konkretną, stanowiły wyraz głębokiego realizmu politycznego.

Beck zapowiadał, że Polska stawi opór zbrojny i nie ugnie się przed żądaniami niemieckimi. Co politycznie oznaczało takie stanowisko?

Niemcy chciały wojny, ale nie z Polską. Przygotowywały się do wojny z Zachodem. Potrzebna im była osłona od strony ZSRR. Istota propozycji niemieckich sprowadzała się do tego, aby Polska przystąpiła do paktu antykominternowskiego, czyli politycznie związała się z Rzeszą; przyłączenie Gdańska miało być jedynie dowodem uległości politycznej Rzeczypospolitej. Przyjmując te żądania, Polska unikała wojny; przynajmniej w 1939 r. Albowiem przyłączenie się Polski do bloku Osi powodowało, że wybuch wielkiej wojny był nie do uniknięcia. W wypadku jej wygrania przez Rzeszę Polska stawała się niemieckim satelitą i – najprawdopodobniej – traciła część swych terytoriów zachodnich. W wypadku klęski Niemiec, co w takiej sytuacji geostrategicznej mogłoby nastąpić jedynie w wyniku wspólnych działań ZSRR i mocarstw zachodnich – państwo polskie przestałoby w ogóle istnieć, chyba że w postaci republiki związkowej w ZSRR. Pamiętajmy, że jedynym państwem, któremu wówczas zależało na całkowitym wymazaniu Rzeczypospolitej z mapy Europy, była Rosja radziecka. To nie domysł. Stalin z całą mocą sprzeciwił się propozycji Hitlera, aby pozostawić polskie Reststaat; argumentował – słusznie przecież – że nawet najbardziej ograniczone polskie państw-

ko prędzej czy później stanie się dla Polaków bazą do podjęcia walki o niepodległość.

Żądania niemieckie w 1939 r. nie mogły być przyjęte nie tylko ze względu na polskie imponderabilia, ale po prostu dlatego, że bez względu na dalszy rozwój wydarzeń prowadziły do katastrofy Rzeczypospolitej i utraty jej niepodległości.

Dla oceny polskiej polityki w r. 1939 istotne jest nie tylko to, że potrafiła ona trafnie odczytać, na czym polega polskie istotne *non possumus*. Przede wszystkim trzeba odnotować, że okazała się ona zdolna ułożyć – i wykonać – plan wyjścia ze śmiertelnego zagrożenia. Beckowi udało się doprowadzić do utworzenia silnej koalicji antyniemieckiej, co zasadniczo zmieniło układ geostrategiczny w Europie. Niewiele brakowało, aby Niemcy zostały zmuszone do rezygnacji z wojny, co w następstwie dałoby okiełznanie ich ekspansywnych dążeń. Niestety, polityczna (a potem militarna) pomoc udzielona Rzeszy przez ZSRR pozwoliła Hitlerowi wydostać się z impasu i zaatakować Polskę. Klęska niemiecka była jednak przesądzona od początku: prędzej czy później przeważająca siłą koalicja musiała zwyciężyć. Losy wojny mogły potoczyć się różnie, ale polityka polska zagwarantowała jedno: że Rzeczpospolita znajdzie się w obozie zwycięzców; przynajmniej zwycięzców w wojnie z Rzeszą. (Nie chcę szerzej rozwijać tego tematu; napisałem o tym obszerną książkę i do niej odsyłam zainteresowanych*).

Przejdźmy teraz do politycznego sensu wypowiedzi Rydza-Śmigłego. Stwierdza on, że Polska dobrowolnie nie zgodzi się, aby armia radziecka wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej. Skutki takiego faktu byłyby oczywiste: ZSRR militarnie zdominowałby Polskę. Czy doszłoby do wojny z Niemcami, czy też nie – Rzeczpospolita stałaby się krajem satelickim (Zachód nie wystąpiłby w jej obronie, w mało zaś prawdopodobnym przypadku zwycięstwa Niemiec, Berlin nie miałby powodu oszczędzać Polski).

Możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że linia polityczna symbolizowana dramatycznymi wypowiedziami Becka i Rydza-Śmigłego okazała się słuszna i skuteczna. Przynajmniej wobec Niemiec. Wprawdzie Polska powiedziała „nie” zarówno Rzeszy, jak i ZSRR, ale przygotowano i przeprowadzono jedynie plan niemiecki. Zabrakło – przynajmniej przed 17 IX 1939 r. – odpowiedniego planu wobec ZSRR. Może powstałby on później; niestety, rumuńsko-paryski zamach stanu doprowadził do rządu ekipę, która okazała się do tego niezdolna.

Jeśli porównamy politykę polską przed i po wrześniu 1939, to pierwszą narzucającą się różnicą będzie odejście od imponderabiliów. Rząd Sikorskiego chwalił się tym, zapowiadając, że będzie prowadził zupełnie nową, realistyczną politykę. Rzeczywiście, dominuje w jego postawie płaski, by nie rze-

Wojna polska, wyd. I (okrojone przez cenzurę), Wydawnictwo Poznańskie 1972; wyd. II, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1987.

naiwny realizm. Powstaje niewyobrażalnie wielka, choć dla aktorów wydarzeń trudno dostrzegalna, dysproporcja między polityką rządową a ethosem wolnościowym Polaków. Ona jest główną przyczyną tego tragicznego, całkowitego niezrozumienia się między rządem a krajem i między rządem a wojskiem, trwającego przez całą wojnę. Mówiąc o tym samym, myślano o czymś innym. Przyniosło to w następstwie taką właśnie, jaka była, decyzję o Powstaniu Warszawskim, zdecydowało o braku politycznych efektów Monte Cassino i spowodowało, że narodowe wysiłki w większości nie dawały spodziewanych skutków. Przegrywaliśmy raz po raz, niezrozumiale dla ludzi, którzy zaczęli wierzyć, że wszystkie złe moce sprzysięgły się przeciw nam.

Zdarzyło się to nie po raz pierwszy w dziejach, że przywołamy tylko przekład dysproporcji, jaka wytworzyła się między głównymi przywódcami politycznymi i generalicją Powstania Listopadowego a nastrojami i dążeniami społeczeństwa. Odejście od ethosu wolnościowego zrywa w Polsce więź między przywódcami a narodem i uniemożliwia tym pierwszym przeprowadzenie swoich zamiarów. Zimą 1831 można było doprowadzić do jakiegoś kompromisu z Petersburgiem, podobnie jak jesienią r. 1981 można było jakoś ułożyć się z władzą. W obu przypadkach możliwość tę przekreślili Polacy, którzy tak samo nie rozumieli Chłopickiego, jak i Wałęsy. Wina leży zresztą po stronie przywódców, nie tylko dlatego, że nie dostrzegli szansy sukcesu wtedy, gdy wyraźnie odczuwał to naród. W Polsce polityka, która nie uwzględnia imperatywu historycznego, tym samym nie uwzględnia aktywnej obecności społeczeństwa, a więc jest polityką arealistyczną, najzupełniej księżycową. Musi doprowadzić do klęski.

Realizm polityczny rządu Sikorskiego polegał na tym, że postanowił on oprzeć się na silniejszych sojusznikach i przekonywać ich do sprawy polskiej. Koncepcja mało oryginalna, taką samą zastosował Dmowski w poprzedniej wojnie. Oprzeć się na silniejszym sojuszniku oznacza jednak działać zgodnie z jego rzeczywistymi bądź domniemanymi interesami. Do czego to prowadziło, widać najlepiej na przykładzie stosunku rządu emigracyjnego do ZSRR. Aby nie stawiać w kłopotliwej sytuacji aliantów, Sikorski zachowywał się „realistycznie” wobec ZSRR. Zaczął od tego, że wstrzymał się od uznania faktu, że skoro Rosjanie dokonali niesprowokowanej agresji na nasz kraj, to Polska tym samym znalazła się w wojnie z ZSRR. Tego rodzaju deklaracja od samego początku inaczej ustawiłaby sprawę polską i związała ręce mocarstwom zachodnim. Nie uczyniono tego, świadomie rezygnując z mocnych atutów politycznych. Ściślej mówiąc, Sikorski przypomniał sobie o tym, że Polska jest w wojnie z ZSRR dopiero wówczas, gdy Zachód był już w toku wysyłania korpusu ekspedycyjnego (z udziałem Polaków) na pomoc Finlandii i taka deklaracja była sojusznikom potrzebna. Ponieważ przestała być potrzebna, sam Sikorski o niej szybko zapomniał. A przecież politycznie była to wówczas najważniejsza sprawa. Wprawdzie można było zrozumieć, dlaczego mocarstwa zachodnie po 17 września nie chciały wystąpić przeciwko ZSRR,

ale to nie był powód, aby pozostawiać im całkowitą swobodę działania wobec państwa, które zagarnęło połowę terytorium Rzeczypospolitej i prowadziło wobec Polaków politykę eksterminacyjną na skalę bardziej masową niż Niemcy. Gotowość podporządkowania polskiego interesu ewentualnemu pozyskaniu przez Zachód ZSRR, co Sikorski ujawniał od samego początku, stała się przecież prolog do Jałty. Później, gdy stało się oczywiste, że sami Niemcy zaatakują ZSRR, Sikorski zadbał o to, aby dostarczyć Brytyjczykom danych o koncentracji jednostek Wehrmachtu, ale nie przedstawił polskiego poglądu na niezbędne warunki ułożenia spraw polsko-radzieckich, gdy już wbrew swej woli Stalin stanie się członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Nic więc dziwnego, że późniejsze porozumienie Sikorski-Majski zawarte zostało w pośpiechu i bez należytej troski o polskie interesy, za to zgodne z angielskimi naleganiami. Później cała polityka wobec ZSRR, przedwczesne i nadmierne awanse polityczne, brak zdecydowania i konsekwencji, faktyczne ustępowanie na każdym kroku, aby tylko zaskarbić sobie pochwałę Brytyjczyków za „rozsądek” – zepchnęły sprawę polską na samo dno. Po Sikorskim politykę taką prowadził Mikołajczyk, aż doczekał się sławetnego zbesztania przez Churchilla („Zabierz Pan sobie te swoje dywizje, na nic mi nie są potrzebne!”). Parę lat wcześniej były bardzo potrzebne, ale wówczas sojusznikom ofiarowaliśmy je za darmo.

Odejście od imponderabiliów, naiwna polityka płaskiego realizmu zepchnęła politykę polską na tak stromą równię pochyłą, że w połowie r. 1944 dalsze istnienie osobnego państwa polskiego stało się pod znakiem zapytania. Powołując PKWN, w którego składzie znalazło się oficjalnie dwu członków Rady Najwyższej ZSRR, Stalin przystąpił do tworzenia „siedemnastej republiki”. O mało co, a Polska zostałaby włączona do ZSRR, tak jak inne ziemie – kraje bałtyckie, Besarabia – które przed 1914 były w obrębie granic Rosji.

Ratunek przed takim losem, zachowanie polskiej odrębności państwowej przyniósł nawrót do polityki imponderabiliów. Nie jest to zasługą rządu, który do takiej zmiany polityki był absolutnie niezdolny. Przełomowym wydarzeniem stało się Powstanie Warszawskie. Decyzja o wybuchu spowodowana była wieloma szczegółowymi czynnikami, ale jeden powód przesądzał o tym, co nastąpiło w Polsce (bo nie tylko w Warszawie) latem 1944 r.: Polacy chcieli i oczekiwali wybuchu powstania zbrojnego, a bardziej dynamiczna część społeczeństwa, zwłaszcza młodzież, nie była w stanie pozostać w bezruchu, z bronią u nogi. Gdyby Komenda Główna AK nie wydała rozkazu do „Burzy”, ludzie prędzej czy później posłuchaliby tego, kto pierwszy walkę by rozpoczął. To powszechne dążenie do walki nie miało nic wspólnego z naiwnie koronkowymi planami politycznymi, zatwierdzanymi w Londynie. Latem 1944 wolnościowy ethos Polaków zwyciężył rządowy realizm. To nas uratowało.

Powstanie Warszawskie zakończyło się klęską, ale przekreśliło wszelkie plany „siedemnastej republiki”. Po Powstaniu była już niemożliwa cicha zgoda Zachodu na włączenie Polski do ZSRR ani jakiegokolwiek jednostronne rozwiązanie radzieckie w tej kwestii. Zrozumiał to Stalin. Wanda Wasilewska, symbolizująca całą koncepcję „siedemnastej republiki”, została odwołana z Lublina i skierowana do pracy domowej w Kijowie; w kierownictwie „Polski lubelskiej” nastąpiły wielkie zmiany, a wkrótce potem powołany został Rząd Tymczasowy. Koncepcję wcielenia do ZSRR zastąpiło tworzenie państwa satelickiego. Stalin musiał zgodzić się na rozwiązanie, które wyperswadował Hitlerowi we wrześniu 1939 r. Dla nas, mimo wszystko, było to rozwiązanie nieporównywalnie lepsze.

Polska nie musiała jednak wyjść z wojny jako kraj satelicki, bo Powstanie Warszawskie nie musiało zakończyć się klęską. Wystarczyło, aby dostało silne wsparcie polityczne i militarne. Rząd emigracyjny ograniczał się do nieśmiałych próśb. W sierpniu 1944 r. konieczne było, aby prezydent, premier i większość ministrów oraz brygada spadochronowa znalazły się w Warszawie. Zażądanie od mocarstw zachodnich, aby umożliwiły technicznie taką operację i zapewniły jej maksymalne wsparcie polityczne i militarne, na pewno postawiłoby Churchilla i Roosevelta w kłopotliwej sytuacji. Alianci mieliby wielkie trudności polityczne. Samo przeprowadzenie operacji od strony technicznej napotkałoby olbrzymie trudności. Plany działań wojennych na Zachodzie trzeba byłoby zmodyfikować, szykowana operacja desantowa na Arnheim zostałaby na pewno odwołana. Cóż nas to wszystko obchodzi! Rząd powinien mieć na względzie tylko jedno: interes Polski. Wszystko inne – dla nas! – było nieważne.

Rząd miał w ręku wystarczający oręż, aby skłonić sojuszników do podjęcia potrzebnych działań. Jeśli w takim momencie Polska miała być porzucona, to Polska powinna była najpierw porzucić Zachód. Gdyby rząd emigracyjny zerwał stosunki z aliantami, a wojsko polskie wycofało się z frontu – byłaby to klęska politycznie kończąca Roosevelta i Churchilla. Wiedzieli o tym doskonale. Realpolitik rządu emigracyjnego nie pozwalała jednak, aby tak niegrzecznie zachować się wobec „wielkich sojuszników”. Niespełna rok później ministerstwa spraw zagranicznych USA i Wielkiej Brytanii grzecznie poprosiły, aby Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oddał zajmowane budynki przedstawicielom „legalnego” rządu z Warszawy.

IV. HISTORIA WE WRZOSACH

Został pewien obraz, gdy przymknąć powieki. Upalne, słoneczne dni i tętent końskich kopyt, turkot armat na bruku i gwizd pikujących samolotów, żagwie płonących domów i płonących drzew, czołgi jak małe kąśliwe żuki wyłaniające się spoza lasu i to działko strzelające do ostatka. Dni przebiegające tak szybko, leśne polany porośnięte wrzosami, historia objawiona nama-

calnie, dotykająca każdego z nas. Trudno rozróżnić, co z tego jest pamięcią, co przeczytane w książkach i zobaczone w filmie, od którego momentu zaczyna się legenda.

Jeśli to była wojna o imponderabilia, to widocznie nic cenniejszego nie ma na tym świecie. Los milionów ludzi przeorany tak bardzo, jak te wrzosa gąsienicami, przeorany w imię wartości nieuchwytnych i trudnych do zdefiniowania, jak ta wolność, która może jest tylko chimerą, ale bez której nie warto żyć.

Tak uważano: bez której nie warto żyć.

Ethos Września: jedyna bezcenna rzecz to honor. Raczej przegrać niż stracić duszę.

Co z tego pozostało? Ile z tego – w nas?